POMYSŁY HORACEGO MOCZYŃSKIEGO

Listopad to miesiąc niespodzianek – czasami chmury są na tyle gęste i zimne, że sypną śnieżkami na ziemię, ubierając przydrożnym świerkom puchate czapy i ciepłe kubraczki. A czasami trzeba mieć w pogotowiu parasol w rzucik lub bez, z falbanką lub bez, na długiej rączce lub składany, byleby tylko dało się pod nim schować przed natrętnymi kroplami deszczu. Taki właśnie mokry listopad rządził światem kiedy Filip poznał Horacego.

Filip chodził jeszcze do przedszkola, miał sterczącą rudą czuprynkę i cztery śliczne piegi na czubku nosa. Lubił taplać się w wodzie, stąd nie przepuścił żadnej okazji żeby zamoczyć w okolicznych kałużach nogawki swoich spodni, przynajmniej do kolan. Troszkę mniej lubiła takie spodnie mama Filipa, która musiała je ściągać ze swojej pociechy zanim katar nie zadomowił się na dobre w jego nosie. Nogi też nie przepadały za przemoczonymi spodniami i dość często komunikowały to pokaźną gęsią skórką.

Tego wieczora chłopiec szykował się już do spania, doliczył nawet do 20 kropel uderzających w parapet za oknem, (bo przecież liczenie baranów jest dla dzieci) kiedy nagle coś głośniejszego zastukało w rynnę z prawej strony okna. Filip nie należał do bojących się duchów, więc zerwał się z łóżka i w mroku nocy usiłował dojrzeć co to takiego tarabaniło mu po rynnie. Na próżno. Zrezygnowany poszedł spać.

Rankiem czym prędzej zjadł śniadanie, ubrał krokodylowe kalosze i zielony deszczowiec, po czym zbiegł przed dom jakby go kto gonił. Chociaż kto wie, może właśnie tak było. Kiedy wybiegł zza rogu domu zdążył zobaczyć, że coś właśnie wskoczyło w jego rynnę i stara się dostać na górę. Niewiele myśląc złapał owego gościa za zieloną nogę i z całej siły zaczął ciągnąć w dół.

- Auuuuuuuuuuu… - zaskowyczało w rynnie – puszczaj! Przecież zrobisz mi krzywdę!

- Nie puszczę dopóki się nie pokażesz – odrzekł rezolutnie chłopiec naciągając drugą ręką kaptur i chroniąc się przed uporczywą mżawką.

- No już schodzę – zadudniło znacznie niżej, a z rynny wychyliło się zielone kolano, w chwilę później i drugie. Jeszcze moment i oczom Filipa ukazał się zielony stwór. Z odstającej czupryny barwy dojrzałego szczypiorku kapała woda a z kieszeni przybyłego wyskoczyła dość pokaźna ropuszka.

- Kim jesteś? – zapytał chłopiec – wodnikiem?

- Yhm – odrzekło stworzenie.

- I to Ty tak hałasowałeś w nocy?

- Wiesz jak trudno zmieścić kajak w takiej wąskiej rynnie? – odpowiedział pytaniem.

- No ale w takim razie co robisz w wielkim mieście? Nie powinieneś zamieszkiwać jakiegoś stawu, jeziora, czy nawet rzeki?

- Kiedy ja bardzo lubię wielkie miasta o tej porze roku – uśmiechnął się wodnik – nazywam się Horacy Moczyński i strasznie nudzę się w towarzystwie rusałek, topielic i innego tałatajstwa wodnego. Tylko by śpiewały albo czytały łzawe historie. A w mieście bywa fajnie – pokiwał z przekonaniem zieloną czupryną rozpryskując krople wody na wszystkie strony – wiosną bawię się cudownie w rzece a i dziewczyn mam wtedy wiele, zupełnie nie wiem dlaczego ktoś wyrzuca do rzeki takie elegantki.

- To Marzanny – wtrącił Filip – i oznaczają, że nie chcemy już więcej zimy.

- No to szkoda, że nie ma ich też w innych porach roku – zaśmiał się Horacy i kontynuował – latem jest gorzej, wody mniej ale w pralniach mają takie ogromne pralki a w środku czuję się jak na karuzeli, no a jesienią… sam zobaczysz – wodnik zarechotał i dał nura do rynny.

Filip pochylił się i zajrzał za nim ale zdołał dostrzec tylko umykającą prawą stopę i tyle widział wodnika. Nagle gdzieś z góry usłyszał donośne wołanie

wydrukowano dnia: 06.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Skok na bombę!

Po czym Horacy wskoczył do rynny i z wielkim łomotem zjechał w dół mocząc Filipa od stóp do czubka głowy wodą ze stojącej pod rynną kałuży. Chłopiec zmrużył oczy, przetarł twarz i nie czekając dłużej przewrócił wodnika w kałużę obok. Kiedy obaj lekko odsapnęli okazało się, że Horacy wcale nie wdrapuje się na szczyt dachu rynną, zazwyczaj korzysta z windy a to już wyjaśniło Filipowi skąd na schodach tyle mokrych śladów zwłaszcza, że Pan Miecio nie zdążył jeszcze posprzątać klatki.

Na chodniku pojawiało się coraz więcej przechodniów, którzy ciekawsko zerkali na chłopca i jego towarzysza, szczerze mówiąc zwłaszcza na tego drugiego, przecież nie co dzień spotyka się spacerowicza o ogórkowej skórze.

- Teraz pokażę Ci lepszą zabawę – szepnął Horacy Filipowi do ucha

Zbliżała się właśnie do nich Pani Aldona z Reksem, pudlem przypominającym do złudzenia owieczkę. Kiedy już miała ich minąć omal nie potknęła się o płytkę chodnika tak bardzo zaskoczył ją widok Horacego. Psotny wodnik tylko czekał na chwilę nieuwagi – tupnął nogą w błotnistą kałużę tuż obok Reksa a ten zmienił się w czarną owcę. Pani Aldona załamała ręce

- Reksiu, Reksiuniu jak Ty wyglądasz?!

Horacy tupnął w kałużę świeżej deszczówki z drugiej strony psa.

– Biała owca! – zaśmiał się krótko.

- Jesteś bardzo źle wychowanym chłopakiem – wrzasnęła pani Aldona i pobiegła z psem do domu.

- Co fakt to fakt – pokiwał głową Filip – to nie było przyjemne, a poza tym wiesz mógłbyś obciąć pazury, pożyczę Ci wieczorem nożyczki.

- To tylko woda – żachnął się Horacy – pokażę Ci coś jeszcze - znacznie poważniejszym tonem dodał Wodnik – to będzie taki maleńki eksperyment z dodatkiem wody.

Ale o tym opowiem Wam kiedy już zjadę rynną z prawej strony swojego domu, w strugach świeżej deszczówki.

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 06.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026